Nr. 152 Rok XIII. Piątek Warszawa, 26 Lipca 1906 r.

ROBOTNIK

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Cena w sprzedaży ulicznej 3 kop.

Wychodzi codziennie.

Cena prenumeraty:

w Warszawie		na prowincji:
tygodniowo	12 kop.	15 kop.
miesięcznie	45 „	60 „
Pojedyńczy №	2 kop.	3 kop

Prenumeratę przyjmują wszystkie nasze organizacje partyjne oraz pojedyńczy członkowie.

Z Redakcją i Administracją porozumiewać się można za pośrednictwem miejscowych Kom. Robotniczych.

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

Stołypin mobilizuje hordy swoje.

Horda czynownicza szykuje się do nowego najścia na Rosję. Duma, która ją nieco krępowała, jest rozpędzona. „Istotne zamiary i widoki rządu" nie pozostawiają już żadnych wątpliwości. Puste miejsca w sieci stanów wyjątkowych, rzuconej na kraj, zostały wypełnione nowemi okami. Po zdławieniu prasy socjalistycznej, przystąpiono do ukręcania szyj prasie radykalnej, burżuazyjnej. Kluby kadeckie rozpędzono. Organizacje grupy pracy rozgromiono. W Moskwie i Petersburgu odbywają się obławy na rewolucjonistów. W Odesie rozpoczął się pogrom.

Chcąc wprowadzić pewien ład do tej wszechstronnej działalności pogromowej władz, nowy premier Stołypin rozsyła do wszystkich jenerał-gubernatorów, gubernatorów, naczelników miast okólnik, w którym powiada:

„Wymagane jest od Pana jaknajbardziej stanowcze, wolne od wszelkich chwiejności kierownictwo podwładnemi Panu organami w sprawie szybkiego, silnego, a niezłomnego dążenia do przywrócenia porządku. Jawne zaburzenia powinny napotkać niesłabnący odpór. Rewolucyjne zamysły powinny być tłumione wszelkiemi *środkami legalnemi*. Stosowane przytem środki powinny odznaczać się wielką *ogl ędnością*. Walka prowadzi się nie ze społeczeństwem, lecz z wrogami społeczeństwa, dlatego *powszechne represje nie mogą być pochwalane*. *Czyny nielegalne* lub też nieostrożne, *wprowadzające* zamiast uspokojenia *rozdrażnienie*, *nie będą cierpiane*. Stary system rządzenia ulega odnowieniu, lecz porządek musi być całkowicie zachowany. W tej sprawie winieneś pan ujawnić swoją *inicjatywę*, a *odpowiedzialność spada na pana*"...

Oto okólnik oberhyjeny do szakali na miejscach. Zięć i uczeń Nejhardta nawołuje je do przestrzegania „legalności", i „oględności" w wyborze środków. Represje nie mają być „powszechne": nie cała Rosja ma być wyrznięta i spalona. Walka się toczy tylko z wrogami społeczeństwa. Społeczeństwo niema piszczeć. Mordujcie— powiada p. Stołypin — ale nie rozdrażniajcie. W sprawie tego mordu bez pisku każda hyjena ujawnić ma własną inicjatywę—pod grozą odpowiedzialności za pisk społeczeństwa.

Cała feta ma się odbyć legalnie, oględnie, ostrożnie, nie nadto ryczałtowo i bez skandalu. P. Stołypin ma pewne obawy co do rozmiarów i gwałtowności apetytu swego zwierzyńca; parę prostych wisielców i jeden maleńki pogromik Białostocki, rzecz prosta, nie mogły zaspokoić bohaterskiego głodu tej „dziatwy carskiej", gdyby jej palcem nie pogrozić, wpuszczona do bufetu mogłaby cały z skandalem rozgromić...

Szajka carska, jak widać, urządza sobie nowy karnawał. Chce znów potańcowć z rewolucją. Pan Stołypin woła głośno na całą Rosję: naprzód, wszystkie pary!...

Otóż musimy przypomnieć tym tancznikom, że są *dwie* odpowiedzialności. Odpowiedzialność przed tancmistrzem Stołypinem i odpowiedzialność przed nami.

Damy ją poczuć komu trzeba, jeżeli spróbują tańca z nami! Niechaj to sobie uprzytomnią wszystkie od największych do najmniejszych opryszki, do których zwraca się u nas apel pana Stołypina!

Rewolucja jest żywiołem, który musi zdruzgotać i zdruzgoce w proch stary porządek. Brytany carskie, które spróbują wieszać się u jej odzienia, kąsać ją z tyłu, kłapać jej zębami koło gardła, zostaną zaiste, śmiertelnie kopnięte.

Żerujące w Polsce pieski carskie wiedzą coś o tych obronnych funkcjach rewolucji!

Niechajże sobie litanię tego, co wiedzą *dzisiaj* przepowiedzą! To im dobrze zrobi!...

Strejki rolne.

W poważnej chwili dzisiejszej, kiedy nikomu chyba nie chce się śmiać, nie sposób jest nie śmiać się do rozpuku, gdy się czyta uważnie artykuły naszej prasy burżuazyjnej o strejkach rolnych. Na początku ruchu strejkowego prasa tu zapowiadała, że „póki my żyjemy", póki „Polska nie zginęła"—strejków na wsi nie będzie. O zdrowy rozum chłopa polskiego rozbiją się zdradzieckie zakusy agitatorów *miejskich*! Parobkom jest dobrze, tak dobrze, że im tylko ptasiego mleka chyba braknie a wszystko co opisują, pisma socjalistyczne, to są przecie brednie agitatorów *żydowskich*, którzy nie znają zgoła stosunków wiejskich. Tymczasem powoli rozpalać się zaczyna ruch strejkowy. Nie pomogły ani kazania księży, zaprzedanych kapitałowi wiejskiemu, ani przestrogi „dobrych panów", często nie pomogły nawet — bagnety, przez omyłkę pisarzy prowentowych, albo *wbrew* woli obywateli sprowadzane do majątków. Wtedy prasa zaczyna drżeć z rozpaczy nad nikczemną działalnością agitatorów i nad „biednym" ludem wiejskim, który nie posiada w sobie dostatecznej siły odpornej na jadowitą działalność agitatorów i idzie na lep pięknych frazesów. Na wiosnę zarejestrowano *2000 folwarków*, z których „biedny" lud wiejski przyjął jad strejkowy—i o dziwo! nie skonał, nie zamienił się w wilkołaki, ale strejk wygrał w znacznej części wypadków i polepszył swój byt o setki tysięcy rubli, wypędzonych z kieszeni plantatorów wiejskich. Wtedy prasa zaczęła propagować *samoobronę dziedziców*. Trzeba się zorganizować, wołała! W Warszawie i w Łodzi uczynili to przemysłowcy i zaprzysięgli w „Kole przemysłowców" wiekuistą nienawiść robotnikom zabiegającym o poprawę bytu. Czemu wy, obywatele wiejscy, nie pójdziecie za ich przykładem? I o to wszędzie po całym kraju powstają związki dziedziców. Właściciele ziemscy zobowiązują się solidarnie nie przyjmować robotników wiejskich, którzy z powodu strejku potracili miejsca; zobowiązują się też nie czynić żadnych ustępstw parobkom strejkującym. Zobowiązanie takie ślicznie wygląda na papierze! W życiu wygląda trochę inaczej, bo z chwilą, gdy strejk wybucha, gdy przedłuża się, gdy zboże przestaje się i gdy dziedzicowi grozić zaczynają olbrzymie straty—solidarność kapitalistów pryska; w kąt idą wszelkie przysięgi i każdy w tajemnicy przed sąsiadami układa się z robotnikami. „Kurjer Warszawski" podaje wiadomość o wielkim strejku w cudownie zagospodarowanych dobrach leśmierskich (Leśmierz gub. Kaliska), w których nie pomogły ani kazania, ani przestrogi, ani wojsko (przychodziło dwukrotnie), *ani narodowo-demokratyczna agitacja*, ani nawet samoobrona dziedziców i gdzie 150 rodzin parobków folwarcznych zyskało w zeszłym tygodniu ulgi w wynagrodzeniu pieniężnym i ordynarji tak wielkie, że właściciele kosztować one będą 7000 rubli rocznie czyli po 46 zgórą rubli rocznej nadwyżki na każdą robotniczą rodzinę wiejską. Robotnicy ogłosili nasze żądania i żądania te bardzo skromne zresztą zostały spełnione (30 rb. pensji, 14 korcy ordynarji, 2 krowy, 2 sągi drzewa i t. d.)

Kiedy już strejk taki zostanie wygrany, wtedy prasa burżuazyjna zmienia zdanie i zaczyna chwalić obywateli, którzy „w poczuciu wielkich obowiązków" z „patrjotyzmu i rozumu politycznego" powinni złożyć ofiarę z majątku swego na ołtarzu narodowej zgody i dobrotliwej opieki nad kmiotkami.

Wreszcie zdarza się, że ta sama prasa wpada w szał oburzenia. Tak naprzykład w jednym z ostatnich numerów „Ziemi lubelskiej" narodowo-demokratycznego pisemka lubelskiego, znajdujemy notatkę o wielkim ruchu strejkowym, który szerzy się z zadziwiającą szybkością w dwu *najbogatszych* powiatach g. lubelskiej, Hrubieszowskim i Tomaszowskim. W tych powiatach, pisze organ burżujów wiejskich, *płaca jest nad wszelki wyraz małą* i co gorsza bywa wypłacona *nieregularnie*. Posyłka, trzymana obowiązkowo, przynosi fornalowi poważną stratę. „Ziemia lubelska" grozi wreszcie dziedzicom, że posiada spis folwarków, w których panują takie haniebne stosunki i że ogłosi tę listę, o ile w najbliższym czasie stosunki te nie zmienią się na lepsze. Biedni ci narodowi-demokraci! Wciąż muszą układać czarne listy: raz w „samoobronie lichwiarzy rolnych" — czarne listy parobków, których przyjmować do służby nie należy, potym znowu w redakcjach układają „czarne listy"—dziedziców, którzy wyzyskują robotników swoich tak szczerze, że aż wzdryga się od tego wyrozumiałe serce narodowych publicystów. I pomyśleć tylko, jak olbrzymią byłaby lista tych plantatorów, gdyby ją tylko uczciwie prowadzić chcieli publicyści narodowi? Toć objęłaby nazwiska tych wszystkich dłużników Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego bez tych zaledwie dziedziców, gdzie fornale wygrali strejk na wiosnę i latem roku bieżącego. A wtedy nie starczyłoby już sił redaktorów pism prowincjonalnych. Trzeba by było zorganizować cały „departament policji". polecilibyśmy w takim razie endekom odwołać się do usług tak znakomitego organizatora policyjnego, jakim jest pan Raczkowski, były dyrektor departamentu policji w Petersburgu. Polski szlachcic i dobry katolik, rzeczywisty przytym radca stanu, człek obowiązkowy i pracowity pokonałby z łatwością wielką robotę...

Tak odbija się nasz ruch strejkowy w umysłach pisarzy narodowo-demokratycznych. Myśl polityczna półgłówków narodowych zaczyna od oburzenia na parobków, a kończy na oburzeniu pod adresem dziedziców, przebiegając w ten sposób całe koło różnych etapów, aby wreszcie samą siebie w ogon ugryźć i dowieść, że nazywając siebie „myślą polityczną" jest w gruncie rzeczy „bezmyślnością niepolityczną".

A strejki rolne obejmują coraz to większą **połać kraju**. Od wschodniej ściany (w Lubelskim) do zachodniej (w Kaliskiem i Piotrkowskim) coraz mocniejszym pierścieniem cisnąć zaczynają kraj cały. Świadomość społeczna zaglądać zaczyna pod strzechę najciemniejszej chaty, do której dotąd zaglądał tylko głód. I tam,

gdzie dotąd bezkarnie panowała krzywda, donośnie dzwonić zaczyna spiżowy dzwon sprawiedliwości społecznej!

Z pragnień nie-bandyty.

Niedalej, jak wczoraj, omawialiśmy policzkujące byłych „dumców“ polskich pochwały „Nowego Wremia“. Stwierdziliśmy przytym, że gruboskórna burżuazja nie odczuje wstydu, który na nią spada z tych pochwał, zdobytych przez jej reprezentantów.

Stała się jednak rzecz, przerastająca przeciętne znikczemnienie burżuazji. Oto nie-bandyta z „Gazety Polskiej“, oblizuje się już na myśl, czy te pochwały gadzinowca petersburskiego nie dadzą się kiedyś wykorzystać: bo zostać poklepanym po ramieniu przez Suworina— papę, to nie byle co: „Nowoje Wremia“—rozumuje nie-bandyta—uchodzi za organ półurzędowy i dotąd „nie obsypujący nas komplementami“. A więc protekcja jest; może ona spowodować zwrot u góry...

To są rozumowania w prawdzie nie-bandyty, ale... typowego sutenera.

Sprawy partyjne.

Konferencja wiejska. Dn. 23 lipca odbyła się konferencja, złożona z okręgowców i członków Wydziału Wiejskiego. Główna część posiedzenia była poświęcona sprawie stosunku partji do kwestji rolnej. Zaznaczono wyraźnie że kwestji rolnej nie rozumiemy, jako ostatecznego rozwiązania z punktów naszego programu, ale jako zagadnienie taktyczne.. Chodzi nam o to, ażeby masy włościańskie zdobyć dla rewolucji, ale również zależy na tym, ażeby to zdobycie nie było demagogiczne, aby się zgadzało z naszemi zasadniczemi zapatrywaniami. Postanowiono poczynić kroki, umożliwiające powzięcie ostatecznej w tej sprawie decyzji.

We wszystkich cukrowniach od dłuższego czasu zupełnie wyraźnie powstaje dążenie do tworzenia związków zawodowych. W niektórych (Dobrzelin, Sanniki, Borowiczki) już nawet istnieją, powstałe czysto samorzutnie i nie posiadające jeszcze ani ostatecznej ustawy, ani odpowiedniej nawet organizacji. Wobec tego postanowiono objąć wszystkie cukrownie w zcentralizowany związek, dla zorganizowania materjałów przygotowawczych postanowiono w określonym czasie zwołać zjazd przedstawicieli niektórych cukrowni, którzyby z przedstawicielami Wydziału Wiejskiego i wydziału organizowania związków zawodowych wypracowali ustawy i sposoby ostatecznego zorganizowania związku. Jednocześnie postanowiono rozpocząć planową robotę agitacyjną w cukrowniach, w której ma być wyjaśnione znaczenie i charakter związków. Dokładne sprawozdanie o strejkach rolnych, złożone przez okręgowców, pozwoli nam w osobnym artykule zapoznać czytelnika z tym ruchem.

W kwestji taktyki na wsi konferencja przyszła do tego zapatrywania, że nasze stanowisko się zupełnie nie zmieniło. Rozpędzenie Dumy potwierdziło wszystkie nasze przypuszczenia polityczne. Pozostaje więc nam w walce z rządem ta sama, co dotychczas taktyka. Szykujemy się do powstania zbrojnego, ale nie dajemy się prowokować nie w porę. W stosunku do N. D.—rozpędzenie Dumy daje nam kolosalną broń, ponieważ dowodzi raz jeszcze, jak słabemi politykami są endecy i jak zwodniczą i błędną jest ich taktyka.

Wreszcie uchwalono stworzyć szkołę specjalnie wiejską, z tego względu, że obecne warunki polityczne i społeczne wysuwają całe szeregi programów rolnych, że kwestja rolna w Rosji jest kwestją bytu i zwycięstwa rewolucji, że dokładne zrozumienie chłopskiego ruchu w Rosji jest koniecznym warunkiem świadomej pracy u nas. Wykłady mają być drukowane.

KRONIKA.

Ucieczka kata. Nikczemnik każdy jest tchórzem. Więc i kat Szwejkowski, który z zimną krwią wysyłał na szubienice nawet ludzi, co do których były dowody, że zarzucanych im czynów nie popełnili — ten kat, tak hojny w szafowaniu cudzym życiem, po pierwszym uczynionym nań zamachu umyka do Moskwy...

Tam spodziewa się bezpieczniej wyroki śmierci układać... Bezpieczniej? Czyżby na takiego łotra zabrakło w Moskwie brauningów?

Pismo brukowe o strejkach rolnych. Przyzwyczajeni jesteśmy aż nadto do fagasowania szlachcie, uprawianego przez prasę burżuazyjną, nawet obsługującą tylko mieszczaństwo—a jednak po przeczytaniu, np. korespondencji z Łęczyckiego, drukowanej w brukowym „Kurjerku warszawskim“, mimowoli przychodzi na myśl pytanie: Co jakiegoś warszawskiego szlifibruka obchodzić może, że służba dworska w dobrach leśmierskich uzyskała strejkiem: 30 rubli pensji i 14 korcy ordynarji? Nad czem ten głupiec ubolewa? Czemu się cieszy, że w jednym folwarku naganiacze narodowo-demokratyczni nakłonili „obałamuconych“, jak się wyraża, parobków do porzucenia walki zarobkowej?

Powie ktoś, że za to mu słono płacą od wiersza, aby właśnie tak pisał. Ale w czem tu jest zainteresowana redakcja brukowego pisemka, mająca ogromną większość czytelników mieszczuchów? Czemu tych czytelników ma obchodzić bardziej dobrobyt krów leśmierskich (nad których opuszczeniem ubolewał sprawozdawca) niż dobrobyt leśmierskiej czeladzi?

Oto poprostu warszawski organ brukowy zdaje sobie sprawę ze służalczości, z jaką mieszczaństwo nasze spogląda na szlachtę, i z tej solidarności, jaka panuje zawsze pomiędzy sytymi na niekorzyść biednych.

Ojcowska troskliwość. Jak dalece władze wojskowe lękają się stykania żołnierzy z ludnością cywilną i oddziaływania tej ostatniej na chwiejny nastrój wojska, świadczy choćby cyrkularz komendanta Warszawy (№ 7693) zakazujący żołnierzom spacerowania w parkach Ujazdowskim, Łazienkowskim oraz w ogrodzie Botanicznym, a to, celem „uniknienia styczności z osobami prywatnemi, wśród których — jak dalej pisze p. komendant — mogą się znajdować złoczyńcy, mogący uskuteczniać zamachy na życie szeregowców“.

Rzekoma obawa o życie szeregowców maskuje strach rzeczywisty o ich „błagonadiożność“, którą podkopują rozmowy z „osobami prywatnemi.

Tylko... słabiuchną jest taka cnota, którą do tego stopnia ochraniać trzeba, i śmiesznym jest „naczalstwo“, straszące żołnierzy możliwością zamachów na nich podczas tak nieszkodliwej funkcji, jak spacer!

Taż sama chęć „naczalstwa“ izolowania żołnierzy przebija i z posiadanego przez nas rozkazu dziennego do pułku wawerskiego (za № 186) gdzie wytknięto, iż jakiś wartownik rozmawiał ze sprzedawcą papierosów, do czego komendant dodaje tajemniczą uwagę: „a czasy są teraz ciężkie i ludzie bywają różni.“

Takiemi błahemi sztuczkami myślą władze uchronić wojsko od wpływu, który wywiera energiczna agitacja słowem i drukiem który wywiera wreszcie żywy, rewolucyjny bieg wypadków - życie samo, przed którem żołnierza ukryć niepodobna!

Musi nadejść chwila, kiedy nie poszczególne oddziały wojsk ale większość armji przejrzy, a tego momentu nie odwloką naiwne zakazy

Wiece robotnicze.

Rezolucję zaprojektowaną przez W. K. R. (a ogłoszoną w № 150 Robotnika), przyjęły wiece w następujących fabrykach miejskich i podmiejskich. Czyste: Stark, Żurański, Frylyat, Tretzer, Fabian, Kamus, Fink i Wille, Ambrożewicz, Kłodkowa i Farbiarnia. Wola: Gerlach, Gazownia, Przędzalnia na Kościelnej. Powązki: Feinkind, Krauze, Bieńkowski, Kiper, Weber, Wyszycki, Aronowicz, Szlenkier; Tasiemkowa; Kamieniarze; Brzebis (szewcka), Serkowski. Proszower. Jerozolima: Rohn i Zieliński, Fraget, Machleid. Mokotów: fabryka torebek; Gostyński, Orgelbranda, Dywanowa, Wstążkowa, Fruziński, Druciana Falkowski, Cymmerman, „Motor“, Gizlicki i Zbikowski, Papiernia Łęckiego, Wilotha. Dół; Rudzki, Belgijska, Lilpop, Brauman, 3-ci most, Farbkowa, Hawana, pompa miejska, Tworkowski, Martens, Bewenze, Gazownie, Jedwabna, Horn, Białoskórnia, Betonówa, Inspekcja. Pozatym w Drewnicy w warsztatach kolejki mareckiej, w Targówku. (robotnicy z Huty szklanej, z chemicznej kościarni, z linji Nadwiślańskiej, z Nafciarni) przyjęto tę samą rezulucję. Dotychczas otrzymaliśmy wiadomości tylko z powyższych fabryk

Pogrzeb tow. Franciszka Perzyny

Zabójstwo popełnione w Pruszkowie na naszym towarzyszu przez zbirów narodowych, wywołało w całej okolicy niesłychane oburzenie. To też pogrzeb tow. Perzyny był zarazem wielką manifestacją robotniczą, skierowaną przeciw N. Deji.

Niezliczone tłumy stanowiły kondukt, (8—10 tysięcy!) Na przedzie za krzyżem i księdzem, niesiono sztandary czerwone i czarne z rewolucyjnemi napisami. Na 9 sztandarów było 4 pruszkowskie P. P. S. (jeden żydowski), 1 z Józefowa i Krosen P. P. S. oraz 3 tow. z S. D. Za sztandarami postępowali towarzysze, niesący 14 wieńców, które odznaczały się wspaniałością i wstęgami o charakterystycznych napisach jak np. P. P. S. towarzyszowi zamordowanemu przez zbirów narodowych i t. p. Z okolicy nadesłali wieńce: służba z Tworek, ogrodnicy, robotnicy fabryki Majewskiego, z Pilnikowej, od mularzy, od pracowników firmy Hosera i od tow. z S. D. Orkiestra pruszkowska grała marsza żałobnego. Przez 2½ godziny postępował kondukt na cmentarz po ciężkiej i piaszczystej drodze. Trumnę nieśli przez cały czas towarzysze. Na cmentarzu czekały nowe tłumy. Rozpoczął się szereg mów, w których czerwoną nutą był protest i oburzenie na bojowców narodowych, stojących na równi z katami carskiemi. Dwóch mówców z S. D. zgodnie z naszemi trzema mówcami zaznaczali silny protest rewolucyjnego proletarjatu.

W końcu rozległ się chór naszych pieśni rewolucyjnych i o godz. 9-ej skończyła się nasza żałobna uroczystość, nie zamącona przez żadną interwencję rządową. Cała ludność współczuła stracie naszej. Wszystkie sklepy (nawet monopolowy) były zamknięte, wszystkie fabryki i warsztaty stanęły od 3½.

SPROSTOWANIE.

W numerze wczorajszym w artykule p. t. „Koniec Dumy i porządek dzienny rewolucji“ w szpalcie drugiej następujące błędy korektorskie pozbawiają sensu odnośne ustępy.

W wierszu 37 od dołu zamiast „u n i e m o ż l i w i ł a“ powinno być „u m o ż l i w i ł a“. W następnym wierszu zamiast „wtrysnęła“ powinno być „wtrząsnęła“,—w następnym zdaniu opuszczony jest zaimek „tę“. W wierszu 1 3 od dołu—zamiast „ukgszenia“ powinno być „ukręcenia“ i t. p.

ZAWIADOMIENIE!

Za różne nadużycia i pod zarzutem bandytyzmu Stanisław Kondracki z Puław (zwany Ptasznikiem) został wykluczony z partji. Po dokładnem sprawdzeniu i zebraniu dowodów, spełnionych przez niego napadów i rabunków, został on przez Lub. Kom. Okręg. skazany na śmierć. Wyrok wykonano.